

ANIOŁ STRÓŻ

Gazeta dla dzieci.

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 2

CHOJNICE, dnia 8-go października 1925 r.

Nr. 38

Rozum i serce.

Bóg nas opatrzył w rozum i uczucia,
Uczucia są serca złotem;
Lecz do metalu tego wykucia
Rozum powinien być młotem.

Gdy młot za miękki, to złotej bryle
Kształtów piękności nie wciśnie;
Gdy wspaniał uderzy, lub w zbytnej sile,
Złoto się pod nim rozprysnie.

Gdy próżno kuje w puste kowadło,
Na oczy dźwięk tylko czas traci;
Bo tam gdzie, złoto ucuć przeadło,
Ozemie sam rozum zbogać?

Nich rozum z pracą serce nam kształci!
U uczuć wykuwa się cnota;
Lecz niechaj rozum serca nie gwałci,
Bo cóż po młocie bez złota?

Ucz się pilnie katechizmu.

Choć św. Franciszek Salezy jako pięcioletni chłopiec jeszcze nie umiał czytać, jednakże już prawie cały katechizm znał na pamięć. Matka go nauczyła. Uczył go się bardzo pilnie, często się matki zapytywał gdy czego nie rozumiał i w pamięci sobie zachowywał, czego się nauczył. Nauczywszy się wiele pytań i odpowiedzi, udawał się wtedy do swoich towarzyszy i ustawiwszy ich w kółku opowiadał im, czego się nauczył i przy tem rękoma tak poruszał, jak gdyby na ambonie nauczał. Potem kazał dzieciom tak długo powtarzać dopóki się nie nauczyły. Jeszcze dalej w gorliwości sobie postąpił. Gdy bowiem spotkał dziecko niekatolickie, przystąpił do niego i dowodził mu miejscami z katechizmu, że wiara jego jest fałszywą. Oczem nawet w gorliwości swojej się zapomniał, tak że go zamykać musiano, ile razy jał heretyk na zamek ojca przybył.

Nie będziesz mógł ani uczyć katechizmu, ani też twej wiary bronić, jako św. Franciszek, dopóki katechizmu się dobrze nie wyuczysz.

Czystość wprowadza w szczytne obcowanie z aniołami.

Św. Rupert, syn księcia R. bałowa, młodzieniec czysty i niewinny, bardzo się lękał niebezpieczeństw, które groziły jego czułości na dworze jego ojca. Postanowił przeto uciec jak niegdyś święty Aleksy i żyć, jako nieznanu pielgrzym, na jakimś świętym miejscu. Wykonał ten zamiar, ale tak serdecznie kochał matkę swoją Bertę, która za nim niezmiernie tęskniła, że powrócił do Bingen i mieszkał aż do śmierci, pełniąc miłosierne uczynki. Życie tak czynne i miłość bliźniego przyczyniły się wielce do

usunięcia niebezpieczeństw, których się kiedyś tak bardzo obawiał, i piękniejszą jeszcze koronę zapewniły mu w niebie. Opowiadają o nim, że raz jednego świętobliwy ten i dobroczynny młodzieniec usnął na brzegu Renu u stóp pagórka. W śnie widział wody Renu błyszczące jakby diamentowe. Na brzegu rzeki stał poważny starzec z gromadką ślicznych chłopczyków. Oni wskakiwali do wody, a starzec ich umywał i wychodzili jeszcze zwawsi i piękniejsi. Nagle na środku rzeki podniosło się błone okryte zielenią, kwiatami i najpiękniejszymi owocami istny raj ziemski. Na wyspę zaprowadził starzec dzieci i poubierał je w śnieżne błyszczące szaty, zachęcał do zabawy i kazał zrywać i jeść owoce. Wtedy Rupert zaczął prosić starca: „Dopusz i mnie do tej wyspy, żebym się złączył z tymi ślicznymi chłopcami!” Na co starzec odpowiedział: „Synu mój, i ty tu przydziesz, i to niezadługo. Dobre uczynki twoje stawiają ci most, przez który się dostaniesz do tej cudownej wyspy”. Rupert wznosił oczy, alieci nad wyspą ukazała się prześliczna tęcza, a na błyszczącym niebie sklepieniu zjawilo się dzieciątko Jezus bawiące się z barankiem. Rupert patrzył na to cudowne zjawisko. Do Pana Jezusa przyszedł dwaj aniołowie i ubrali w suknię którą Rupert w wilję dnia tego dał był ubogiemu „To mi dał Rupert”, rzekł pan Jezus do aniołów, „dlatego też wezmę go wkrótce do siebie i oblekę w jaśniejące niebiańskie szaty”.

O młodzieńcze, pozostań aniołem, stań się aniołem! Przejdź przez tę brudną ziemię jak anioł, nie powalaj się jej błotem, jest to już chodź przed Panem, jakby na wybrzeżu niebieskiej ojczyzny! To piękne i warte starań!

Skutki świętokradztwa.

W 1831 roku w Faryżu, w dzielnicy Bagu, mały chłopiec, godny uczeń tych szkół, który nie tylko są bezwyznaniowe, lecz wprost bezbożne, przygotowywał się do pierwszej Komunii. Kilku kolegów żydów i protestantów wyśmiewało się z niego, albo, lepiej powiedzieć, wspólnie wyśmiewali się z Najświętszego Sakramentu, który wkrótce miał przyjmować. Namówili go, żeby Hostję ukrył przy sobie i im następnie pokazał.

Nieszczęsny malec dotrzymał słowa. Ukłękł wraz z innymi do Stołu Pańskiego, otrzymał Komunię św. i powrócił na pierwotne swe miejsce.

Jeden z chłopców, który kłęczał obok, zauważył, że wyjmując coś z ust i zawija w papier. Przeszło mu zaraz przez myśl, że może to być świętokradztwo. Pod wrażeniem, tem, uniesiony gniewem, podniósł się, poszedł do księdza, i wyznał mu co widział przed chwilą.

Mszy świętokradzca, drząc cały, pod wrażeniem spełnionej zbrodni, domyślając się, że został podpatrzony, nie śmiał zachować przy sobie Hostji św. i rzucił na ziemię pod ławkę, sam zaś wraz z innymi opuścił kościół po ukończonem nabożeństwie.

Proboszcz i wikary odrazu po Mszy św. byli o tem zdarzeniu zawiadomieni.

Znaleziono Najsw. Sakrament obwinięty w papier i podeptany nogami i ze ścieśnieniem sercem odniesiono go do tabernakulum.

Po trzech miesiącach Syn Boży pokazał małemu Judaszowi, że bezkarnie nie znieważa się Eucharystji. Uczeń pojechawszy na wakacje do rodziców, spadł z wysokiego drzewa; gałązka uwięzła mu w gardle i poraniła ten sam język, który niedawno był narzędziem tak strasznej zbrodni. Tegoż samego wieczoru zmarł bez żalu za grzechy, bez sakramentów, w przystępie jakby szalu.

Dwa pieski.

Dwa młode pieski razem się chowały,
W jednej sypiały budzie, domu pilnowały,
Byłyby zawsze w przyjaźni i zgodzie,
Ale im chciwość była na przyzkodzie.
O lada strawę, co marne kosteczki,
Zaraz warczały, miały z sobą sprzeczki,
Aż kiedyś na koniec psim to obyczajem,
Pogryziły siebie nawzajem
A nie dziw; między psami często się to zdarza
Lecz chciwość szpeci ludzi i Boga obraża.

„Chodźmy na nieszpory do rzeki Viam“.

Było to na początku września 1853 roku. Pawnej niedzieli kilkunastu młodzieńców zebrało się w miejskiej oberży w okolicy Rodez, w miejscowości Flavin, właśnie wtedy, gdy dzwoniciono na nieszpory.

Jeden z nich zaproponował, żeby się udać do kościoła, ale drugi zaczął się z niego wyśmiewać i powiedział: „Chodźmy na nieszpory do rzeki Viam.“

Zdania podzieliły się; kiedy opuścili oberżę, część udała się do kościoła, pozostali poszli ku rzeczce.

Beszbożnik, który zdecydował, że kąpiel jest więcej warta niż nieszpory, wskoczył pierwszy do wody i zwrócił się nierozważnie wprost na głębię, lecz pływać nie umiał. Towarzysze wystraszeni spostrzegli niebezpieczeństwo, przywlecywali go głośno, lecz było zapóźno. Już przepaść pochłonęła śmiałka i dusza jego stanęła przed Bogą.

Wypadek ten stał się nauką dla wielu ludzi, którzy powrócili do dawnych swych pobożnych praktyk; wielu z nich zaczęło uczęszczać na nieszpory.

„Nic już nie widzę.“

W jednym z artykułów dziennika Grotz w Lourdes (La Grotte de Lourdes) poświęconych świątyni, wystawionej przez katolików belgijskich w Ostacker, ku czci Najsw. Marij Panny słynącej cudami w Lourdes, mieści się wspomnienie o niezwykłym wydarzeniu, ucząca jedną z początkowych pielgrzymek do tego podownego miejsca; brzmi ono tak:

„Działo się to latem 1873 r., wkrótce po rozgłoszeniu przez pierwsze pielgrzymki do Ostacker sławy cudów Najsw. Marij Panny z Lourdes. Kilku młodych bezbożników udało się tam także aby wyszydzić pielgrzymów i Najsw. Dziewicę. Role mieli podzielone. Jeden z nich, udając ślepego, miał udać się do grotty

i źródła, żeby się obmyć, a nęsiegnieżawołać: „Nagle wzrok odzyskałem“. Lecz o cudzie bożi! Kiedy towarzysze zapytali go ze śmiechem: Czy jeszcze nie przejrzaleś? On tylko głosem złamanym i przytłumionym odpowiedział: „Nic już nie widzę. Jestem ślepy!...“

„Zapewne zapytacie się, co się stało z owym młodzieńcem? Pozostał on ślepy aż do śmierci, która nastąpiła w 1907 roku w Brukseli; zmarł nie pojednany z Bogiem... Imię jego jest wiadome, lecz ukrywamy je przez wzgląd na jego szanowaną i prawdziwie obrzeźdłańską rodzinę.

„Kilkunastu naocznych świadków tego zdarzenia żyje jeszcze dotąd w Scotendris i chętnie opowiada wszystkie szczegóły każdemu, kto ich o to zapytuje.“

Wróble.

Pewien ślusarz imieniem Konrad, wstawczy bardzo rano chwycił długą tykę i z największą złością postrzącał wszystkie wróble gniazda, jakie się znajdowały pod gzymsami jego domu. Karolek, syn sąsiada, mieszkającego na przeciwko, spostrzegłszy to z okna, pobiegł do ogródka, gdzie się bawiła Anusia, córka Konrada i zapytał:

— Moja droga Anusiu powiedz mi, za co twój ojciec tak bardzo się rozgniewał na te biedne wróble? Dlaczego zniszczył im gniazda?

— Ja wiem dlaczego, odpowiedziała — dziewczynka — oto widzisz Karolku, od czasu jak mój ojciec przyniósł do domu śliczny złoty kielich i dwa srebrne lichtarze, ciągle mu się zdaje, że wróble od samego rana krzyczą pod naszymi oknami: złodziej! złodziej!

Skoro mały Karolek, wróciwszy do domu powtórzył to swoim rodzicom, ci mimowolnie zadrżeli, bo właśnie przed rokiem, dwa srebrne lichtarze i złoty kielich, zostały skradzione z wiejskiego kościoła i dotąd nie zdołano wykryć sprawcy tej ohydnej kradzieży. Dlatego też ojciec Karolka udał się natychmiast do wójta gminy, któremu powierzył w zupełności rozmowę z dziećmi. Roztropny urzędnik prosił go o milczenie, sam zaś zwrócił baczące oko na postępowanie ślusarza, a przekonawszy się, że Konrad daleko więcej wydawał, niż mógł zapracować, pociągnął go do odpowiedzialności. Po rozpoczęciu procesu wydało się wkrótce, że w samej rzeczy, nie kto inny tylko on, otworzywszy wytrychem drzwi od zakrystji, popełnił to świętokradztwo. Sąd skazał go na długoletnie więzienie.

Po ogłoszeniu wyroku Konrad zawołał:

— Oh! przekłete wróble: one są przyczyną mojego nieszczęścia!

Ale jeden z sędziów odpowiedział:

— To nie wróble, ale krzyk własnego sumienia, wydał twoją zbrodnię. Kto ma nieczyste sumienie, tego własna dusza staje się uprzejmym oskarżycielem, jej wewnętrzny głos, nie daje mu chwili spoczynku i często występuje i ani się spostrzeże, kiedy sam wyda zbrodnię, którą zdawało mu się, że najstaranniej ukrywał.

Strzeżmy sumienie od plamy,
Bo gdy je sponiewieramy,
Wyrzut wewnętrzny zagłuszy
Spokój, najdroższy skarb duszy.

Lis młody i stary.

Młody lis nieświadomy myśliwych rzemiosła.
Cieszył się, że sierść nowa na zimę odrosła.
Rzekł stary: bezpieczeństwo tych ozdób nie lubi,
Nie masz się z czego cieszyć, ta nas piękność gubi.